

## P r o t o k o ł

Oświęcim, dnia 24 maja 1945 r. Sędzia śledczy w Krakowie Jan Bahn, członek Komisji dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświęcimiu przesłuchał na wniosek w obecności i przy współudziale wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie Edwarda Pęchalskiego w trybie art. 254 w związku z art. 107, 115 kodeksu postępowania karnego o, więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 90124, który zeznał co następuje:

Nazywa się Henryk Tauber, urodzony 8.VII.1917, w Chrzanowie, syn Abrahama Taubera i Hindy z domu Bagnowic, kawaler, wyznania mojżeszowego, narodowości i przynależności państwowej polskiej, z zawodu ochotnik, zamieszkały w Chrzanowie ul. Grunwaldzka 1, niekarany. - -

Do czasu wybuchu wojny w roku 1939 mieszkalem wraz z moją najbliższą rodziną liczącą 12 osób w Chrzanowie. Z rodziny tej pozostałem przy życiu ja i jeden z moich bratrów. O losie jednego z braci który wyemigrował do Rosji, nie mam żadnych wiadomości. W związku z wojną moją rodzinę przesiedleńczymi i wysiedleńczymi rodzina nasza została rozbita i ja znalazłem się w ghetcie krakowskim. Tam aresztowany zostałem w listopadzie 1942 r. i osadzony w więzieniu żydowskiej służby porządkowej przy ul. Józefińskiej 31. W dniu 18 stycznia 1943 r. przewieziono nas wraz z transportem 400 żydów z ghetta krakowskiego i 800 aryjoszykami z Monteluppiach do Oświęcimia. W transporcie tym było około 500 mężczyzn i 400 kobiet. Kobiety oddzielono zaraz na dworcu w Oświęcimiu i umieszczone w obozie kobiecym w Brzezinkach, a ja w grupie 250 więźniów żydów i około 550 aryjoszyków dostałem się na blok 37, odcinek B Ib. Był to blok niewykończony, bez okien, bez drzwi i bez łóż. Następnie przeszedłem z kolei przez blok 23, 20 tego samego odcinka obozowego, byłem przez parę dni w Banie, skąd z powodu stwierdzonej wśród więźniów tej grupy do której należałem choroby tyfusu, przeniesiony zostałem z powrotem do Brzezinki i umieszczony na bloku 31 odcinka B Ib.





W międzyczasie przeprowadzono rejestrację, w czasie której podzieliłem się za kwalifikowanego ślusarza-mechanika. Z początkiem lutego 1943 przybył na blok Unterscharführer Groll, Arbeitsdienst i Arbeits-einsatz więźniów Mikusa i wybrali z pośród przebywających na naszym bloku więźniów fachowców rzekomo do pracy w warsztatach w Oświęcimiu. Wybrano nas 20 młodych mężczyzn żydów. Zaprowadzono nas na blok IV, gdzie zbadani zostaliśmy przez lekarza i wszyscy uznani za zdrowych. Tego samego dnia przewieziono nas autem pod eskortą SS-mannów do Oświęcimia i umieszczone na bloku XI w pokąju bunkra nr 7. Następnego dnia zaprowadzono nas 20 pod silną eskortą SS-mannów do bunkra, w którym, jak się później okazało, mieściło się krematorium nr 1. Tu zostaliśmy siedmiu żydów, m.i. i Janowski oraz sześciu Polaków. Czoło był Miśtek Morawa z Krakowa. Był to mężczyzna wysokiego wzrostu blondyn, szczupły, wyglądał na około 34 lat. Jeden z braci jego był bokserem w Krakowie. Słyszałem, że rodzina Morawy mieszkała na Dąbnikach. Początkowo tu w czasie pracy w pierwszym krematorium w Oświęcimiu był on bardzo surowym czoło, nakazaną przez Niemców pracę wykonywał przepisowo. W późniejszym czasie przeszedł jako Oberczoło do krematoriów II i III w Brzezince. Tam starał się żyć z nami w zgodzie, ponieważ było nas tam około 400, pracowaliśmy już przez dłuższy czas przy krematoriach, byliśmy zrezygnowani zdecydowani na wszystko i dlatego nie pozwalaliśmy sobie pluć w kaseję. - - - -

W pierwszym dniu po przybyciu do krematorium przemówił tu do nas SS-mann Unterscharführer, którego nazwiska nie pamiętam. Powiedział nam, że wykonywać będziemy pracę nieprzyjemną, że musimy się jednak do niej przyzwyczaić i po jakimś czasie nie będzie ona przedstawiała dla nas żadnej trudności. M Przemawiał on w języku polskim. W całym przemówieniu nie wspomniał ani słowem, że zatrudnienie będziemy przy paleniu zwłok ludzkich. Zakończył to przemówienie rozkazem "Los an die Arbeit" i biciem nas po głowach bykowcem. Wraz z Miśtkiem Morawą zapędzili nas do bunkra krematorium nr I, gdzie ujrzailiśmy kilkanaście zwłok ludzkich. Leżały one na stosach, jedna na



drugich, zabrudzone, smarowane, wiele zwłok było pokrwawionych, a rozbitymi oszczekami, inne z rozciętymi, widocznymi na szyjach, brzuchach. Zwłoki te były pomieszane, mieszaliśmy w kierunku oddzia-  
łań jedne od drugich. Bici i poganieni przez owego Unterecharführera  
i capo Morawę wyłęgaliśmy te zwłoki do "hajocowni", gdzie znajdowały  
się trzy piece, każdy po dwa maszyny. Jako maszyny oznaczono zgodnie  
z nomenklaturą przyjętą przez Komendę powiatową retorty do spalania w  
zwłok. W "hajocowni" układaliśmy zwłoki na wózku poruszającym się  
na szynach, biegnących wzdłuż między piecami. Od strony prowadzących  
z bunkra, gdzie znajdowały się zwłoki, wózek ten jeździł na "hajocowni"  
obraczającej się we wszystkie kierunki i poruszającej się w po-  
przek "hajocowni" na szynach. Do każdej retorty prowadziły  
od tych szerokich szyn wąskie szyny, na których toczył się wózek  
do retorty. Wózek ten poruszał się na czterech wielkich, metalowych  
kółkach. Miał silną metalową podstawę w kształcie obramienia. Do obramie-  
nia tej wkładano dla obciążenia kamienie i żelazo. Przedłużeniem wierzeh-  
niej ścieżki owej obramienia było metalowe koryto, długości ponad 3 m.  
Na korycie tym układaliśmy po pięć zwłok. Najpierw dwa zwłoki,  
zwróconych nogami w kierunku pieca, brzuchami do góry, następnie  
w odwrotnym kierunku dwa zwłoki. I te zwłoki zwrócone były brzu-  
chami do góry. Piąte zwłoki kładziono nogami w kierunku pieca i  
grzbietem zwróconym do góry. Ręce tych płatych zwłok opadały wzdół  
i jakbyby obciążony wszystkie zwłoki pod nimi leżące. Ponieważ  
leżąc taki przeważał niwaz ciężar podstawy wózka, wobec tego  
podtrzymywaliśmy deską koryto od dołu, aby wózek nie przechylił się  
i zwłoki nie spadły. Tak naładowane koryto wpychaliśmy do retorty.  
Ody zwłoki znajdowały się już w piecu przytrzymywaliśmy je ble-  
szanym padłem przedwornym wzdłuż koryta, a inni więźniowie wycią-  
gali wózek z pod zwłok. Specjalny uchwyt na końcu koryta poruszał  
ów suwak-padło. Następnie zamykaliśmy drzwi. W krematorium nr I  
były trzy piece po dwie retorty każdy, a całym już poprzednio wypo-  
minalem. Każde retorta spalić mogła pięć zwłok ludzkich. Jedno-



oześnie można więc było spalić w krematorium tym 30 zwłok ludzkich. W tym czasie, gdy ja przy obsłudze tego krematorium pracowałem spalanie takiego ładunku trwało do półtorej godziny. Były to bowiem zwłoki ludzi wychudzonych, istne szkielety, które się bardzo powoli paliły. Z późniejszej praktyki i obserwacji spalania w krematoriach II i III wiem, że zwłoki ludzi tłustych palą się znacznie szybciej. Proces spalania przyspiesza palenie się tłuszczu ludzkiego, które wytwarza dodatkowy żar. Wszystkie piece krematorium I znajdowały się w hali, którą nazywam "hajcownią". W pobliżu wejścia do tej hali znajdował się jeden piec zwrócony generatorem w kierunku drzwi wejściowych, a piecami retortowymi wgiął hali. Dwa dalsze użytkowane wprost odwrotnie to znaczy z piecami retortowymi w kierunku drzwi wejściowych, a generatorami wgiął hali, znajdowały się na drugim końcu hali. Piece te opalane były koksem. Zostały wykonane, jak świadczyły o tym napisy na drzwiach pieców i innych metalowych częściach, przez firmę "Topf und Söhne" z Erfurtu. Nóżek do przewożenia zwłok był również wyrobem tej firmy. Za "hajcownią" znajdowała się sala koksownia, obok niej sala azbestotuba, a dalej na prawo magazyn urn na popiół ludzki. Drzwi wejściowe, które prowadzą obecnie do hali nazywanej przezemnie "hajcownią" przebite zostały dopiero później. W tym czasie kiedy ja w krematorium I pracowałem drzwi tych nie było. Do hajcowni wchodziło się wówczas drzwiami z korytarza na lewo od wejścia. Drzwi takich było dwoje. Na prawo z korytarza prowadziły drzwi pierwsze do podręcznego magazynu, w którym znajdowały się zapasowe ruszta. Tu rozbiierali się ludzie przywiezieni małymi transportami autami, których za czasów mej pracy w krematorium I w bunkrze tego krematorium rozstrzelivano. Bunkrem nazywam tę część budynku, w której gasowano ludzi. Transporty takie nadchodziły raz lub dwa razy w tygodniu i składały się z 30 - 40 osób. Byli to ludzie wszelkich narodowości. Na czas rozstrzeliwania nas, pracujących w Sonderkomando, zapędzano do koksowni. Zwłoki rozstrzelanych znajdowałyśmy następnie w bunkrze. U wszystkich zwłok widzieliśmy ranę



postrzałową w tył czaszki /Genickschuss/. Rozstrzeliwań dokonywał stale jeden i ten sam SS-mann z oddziału politycznego, w asyście drugiego SS-manna z tego samego oddziału, który pisemnie stwierdzał śmierć rozstrzelanych. Capo Morawa nie był wraz z nami w koksowni w czasie rozstrzeliwania. Co robił w tym czasie, nie wiem. Zwłoki rozstrzelanych wynosiliśmy z bunkra do hajcowni gdy jeszcze całkiem ciepło były i ociekaly świeżą krwią. Drugie wejście z korytarza na prawo prowadziło do pokoiku w którym składano popiół ze zwłok ludzkich. Przez pokój ten przechodziło się do właściwego bunkra, używanego za moich czasów do rozstrzeliwania ofiar, a przedtem używanego do gazowania ludzi. W grudniu 1943 r. zagazowano w tym bunkrze 400 więźniów ze Sonderkomanda. Opowiadali mi o tym więźniowie, których przy pracy przy krematorium I zastąpiłem, gdy do pracy tej zostałem przydzielony. W krematorium nr I pracowałem od początku lutego 1943 r. do dnia 4 marca 1943 r. a więc przeszło jeden miesiąc. Przez cały ten czas trzymano nas w bunkrze 7 bloku XI. Była nas tam 23 żydów, ponieważ do grupy naszej przybyłej z początkiem lutego z Drzeżynki dodano dwóch dentystów-żydów czeckich. Owych siedmiu żydów, których zastąpiłem przy pracy w krematorium I trzymano również na bloku XI, tylko w innej celi. Capo Morawa i pracujący już przy krematorium nr I wraz z nim Polacy Józek i Wacek, mieszkali na bloku XV, a więc na bloku otwartym. Prócz owych dwóch żydów czeckich przydzielono w ciągu tego miesiąca do naszej grupy czterech Polaków: Staszka i Władka, których nazwisk nie pamiętam oraz Władysława Biskupa z Krakowa i Agrestowskiego Jana z gminy Pasa, koło Warszawy. Nazwiska ich dokładnie pamiętam, ponieważ pisałem im listy po niemiecku do rodziny. I ci czterej ostatnio wysłanieni Polacy mieszkali na bloku XV. Przy wyruszeniu do pracy nazywane stare komando, zatrudnione przy krematorium I "Komando Krematorium I". Naszą grupę, to znaczy 23 żydów z bloku XI i owych czterech Polaków przydzielonych do naszej grupy, nazywano "Komando krematorium II". Oznaczenia tego nie rozumieliśmy wówczas.



Wspierał później przekonaliśmy się, że przysłano nas na miesięczną praktykę do krematorium I, celem przygotowania się do pracy w krematorium II. - - - - -

Zaznaczam, że krematoria i komanda zatrudnione przy ich obsłudze podlegały oddziałowi politycznemu. Kartoteki więźniów pracujących w tych komandach znajdowały się w oddziale politycznym, w szpitalu w szpitalu chorych nie posyłano do szpitala, tylko na blok zamkniętym urządzenie dla nich osobną izbę szpitalną. Blok, w którym mieszkaliśmy był izolowany, a w Oświęcimiu trzymano nas w zamkniętym bloku XI. Zwolnienie się z komandy i przeniesienie do innego nie zależało od Arbeitsdienstu i nastąpić mogło tylko na rozkaz oddziału politycznego. Lekarzem naszym był żyd francuski Pacha. Był to bardzo dobry specjalista, leczyl SS-mannów i za ich protekcją udało mu się wyostać z bloku Sonderkomanda na inny blok. Gdy fakt ten doszedł do wiadomości oddziału politycznego Pacha przydzielono ponownie do pracy w naszej izbie chorych mimo, iż był na bloku wolnym już kilka miesięcy. W czasie mej pracy w krematorium I kontrolę naszej działalności z ramienia oddziału politycznego przeprowadzał m.i. Untersturmführer Grabner i Oberscharführer Kwakernak. Przypominam sobie, jak capo Mietek skierował się do Grabnera, ażeby mu przydzielili jednego więźnia do pracy, ponieważ jeden z naszej grupy zmarł. Grabner odpowiedział mi, że jednego "zugangu" dać mi nie może, żeby zabił jeszcze ostatnich żydów, to wówczas da mi "zugang" pięciu. Zapytał przytym Mietka, czy bije więźniów. Mietek pokazał mu kij. Grabner chwycił wówczas rączkę żelazny i oświadczył Mietkowi, by tym bił więźniów. Po pierwszym dniu pracy w krematorium I pięciu z mej grupy zameldowało się chorymi, i pozostało na bloku. Następnego dnia przy wyciąganiu trupów z bunkra krematorium I znaleźliśmy ich zwłoki nagie bez śladów postrzału. Przypuszczam, że zostali zamordowani. Po miesięcznej pracy przy krematorium I pozostało nas z 22 żydów tylko 12. Grupę tę wraz z Władysławem Tomczakiem z Cieszyńska i czterema wymienionymi już przezeń Polakami /Diskup i inni/ przeniesiono w dniu 4.III.1943



do przesłanki, gdzie umieszczeni zostaliśmy w bloku nr II odcinka B Ib. Był to blok zamknięty. Jak się później dowiedziałem Tomiosek pracował w krematorium jeszcze w roku 1941. Był to stary więzień, miał numer tysięczosteryeta kilka. Przed przydzieleniem go do naszej grupy co miało miejsce w marcu 1943 r. pracował on przez jakiś czas w młynie i w rzeźni, skąd został z grupą dalszych 49 więźniów aresztowany pod zarzutem działalności konspiracyjnej. Cała ta grupa osadzona została w bloku XI w Oświęcimiu i przez sąd SS skazana na śmierć. Untersturmführer Grabner rozpoznał Tomioska jeszcze przed wykonaniem egzekucji i przydzielili go do naszej grupy. W Brzezince pracował Tomiosek jako capo komanda zatrudnionego w krematorium II a później w krematorium IV. Zdało się w sierpniu 1943 r. widziany został Tomiosek na oddziale polityczny skąd jeszcze tego samego dnia Oberscharführer Kwakernak przywiózł jego zwłoki, które spaliliśmy w krematorium nr V. Głowa Tomioska, zawinięta była w worek, jednak rozpoznaliśmy go wszyscy, ponieważ odznaczał się silną budową ciała. Kwakernak pilnował nas osobliwie tak długo, dopóki zwłoki Tomioska nie znalazły się w piecu, a następnie zaraz odszedł. Otworzyliśmy drzwi pieca, wyciągnęliśmy zwłoki, odwinęliśmy worek i z twarzy zupełnie dokładnie rozpoznaliśmy Tomioska. Był to człowiek bardzo dobry, obchodził się z nami przyswójnie, wstajaliśmy go w naszą pracę konspiracyjną. - - - - -

W dniu 4 marca 1943 r. pod strażą SS-mannów zaprowadzeni zostaliśmy na teren krematorium nr II. Tu objaśnił nam konstrukcję tego krematorium capo August, sprowadzony w tym samym czasie z Buchenwaldu, gdzie pracował przy tamtejszym krematorium. Krematorium nr II posiadało pod ziemią rozbiernię /Auskleideraum/ i bunkier czyli gazownię /Leichenkeller/. W przejściu między tymi oboma piwnicami znajdował się korytarz do którego prowadziły z zewnątrz schody i koryto do wrzucania zwłok przywiezionych do spalenia w krematorium z obozu. Drzwiami z rozbierni wchodziło się do tego korytarza a zwiądł stąd drzwiami na prawo do gazowni. Od strony wjazdu na



teren tego krematorium prowadziły do korytarza drugie schody. Na lewo od tych schodów znajdował się w rogu mały pokój na wlochy, okulary i t.p. rzeczy, a na prawo mały pokój, w którym przechowywano zapasowe puski z "Cyklonem". W prawym kącie korytarza na ścianie przeciwległej od wejścia z rozbiernalni znajdowała się winda do wyciągnięcia zwłok. Do rozbiernalni wchodziło się z podwórza krematorium schodami. Schody te otoczone były żelazną barierą. Nad drzwiami wisiała tablica z napisem "Zum Baden und Desinfektion". Napis ten był w paru językach wypisany. W rozbiernalni biegły wzdłuż ścian ławy drewniane oraz drewniane wieszaki ponumerowane. Nie było tam żadnych okien i stale paliło się światło. Rozbiernalnia miała również instalację wodociągową i była skanalizowana. Z rozbiernalni wchodziło się do korytarza przez drzwi, nad którymi wisiał napis "Zum Baden", powtórzony w kilku językach. Przypominał sobie, że wypisano tam było również słowo "Banja". Z korytarza tego wchodziło się drzwiami na prawo do gazowni. Były to drzwi drewniane, zbudowane z dwóch warstw krótkich kawałków desek, podobnie jak posadzka parkietowa jest układana, między tymi warstwami znajdowała się płyta z masy uszczelniającej brzoگی drzwi i fugi fabryczny również obite były uszczelnkami filcowymi. W drzwiach tych na wysokości głowy mężczyzny średniego wzrostu znajdowało się okrągłe okienko, osłone. Z drugiej strony drzwi to znaczy od strony gazowni okienko to było zakratowane kratą w kształcie półkuli. Kratę tę założono dlatego, ponieważ zdarzały się wypadki, iż ludzie znajdujący się w komorze gazowej przed śmiercią wybijali szybę w okienku. Ponieważ i kratka temu nie zapobiegala i wypadki takie mimo jej założenia powtarzały się, okienko to później zabito blachą lub deską. W tym miejscu nadmieniam, że przeznaczeni na gasowanie i znajdujący się w komorze gazowej ludzie uszkadzali nieraz przewody elektryczne, krywali je, uszkadzali urządzenia wentylacyjne. - Drzwi te zamknięte były od strony korytarza na żelazne rygły, które po zamknięciu drzwi dociągano się dla uszczelnienia specjalnymi zakrętkami. Sklepienie komory gazowej oparte było na



cementowych filarach w środku swej szerokości. Na lewo i na prawo od tych filarów znajdowały się ostre słupy. Zewnętrzną ścianą tych słupów stanowiły kraty z grubego drutu, biegnące aż po sufit i na zewnątrz. Za tą ścianą znajdowała się druga siatka z drobniejszymi oczkami i otworami, a w niej trzecia gęsta. W tej trzeciej siatce poruszało się pudełko, którym wyciągano przy pomocy drutu proszek z którego wyparował już gaz. Poza to w komorze znajdowała się instalacja elektryczna prowadzona po obu stronach belki nośnej podpartej na filarach cementowych. Instalacja wentylacyjna zamontowana była w murach komory gazowej. Do wnętrza komory prowadziły od niej małe otwory zabezpieczone siatkami z białej blachy, które położone były w górnej części ścian bocznych oraz otwory dolne, zabezpieczone jakgdyby kagancami palącymi. Wentylacja komory gazowej połączona była z systemem rur wentylacyjnych, znajdujących się w rozbiorniku. Wentylacja ta obsługująca również pokój sekcyjny poruszana była motorami elektrycznymi, znajdującymi się na strychu budynku krematoryjnego. Komora gazowa nie posiadała instalacji wodociągowej. Kran wodociągowy znajdował się w korytarzu i z niego wążem gumowym spłukiwano podłogę komory. Z końcem roku 1943 komorę gazową przeprojektowano ściśle murem tak, by nadawała się do gazowania mniejszych transportów. W ścianie tej znajdowały się takie same drzwi jak w korytarzu do białej komory. Mniejsze transporty gazowano w komorze końcowej położonej dalej od wejścia z korytarza. Zarówno rozbiornik jak i komora gazowa pokryte były od wierzchu płytą betonową i zasypane siemką, porzeczka trawą. Ponad komorę gazową wznosiły się jakgdyby małe kominiki czterech otworów do rzy w wyprowadzenia gazu. Otwory te zostały pokryte cementowymi z drzewianymi uchwytnymi na dwie ręce. Nad rozbiornik, teren był trochę wzniesiony ponad poziom podwórza i zupełnie równy. Rury wentylacyjne uchodziły do ciągów i kominów znajdujących się w budynku stojącym ponad korytarzem i rozbiornik. Zauważam, że początkowo w rozbiorniku nie było ławek ani wiszących, a w komorze gazowej tużów. Jedno i drugie zamontowano



dopiero w jesieni 1943 r. dla zamaskowania rozbiórca i komory, i przedstawiania ich jako łaźni i desyfkacja. Tusze te ułożone były na klockach drewnianych, które w tym celu wmurowano w cement, powala komory gazowej. Żadne przewody wodociągowe z tuszami tymi nie łączyły się, a więc i woda nigdy u nich nie ciekła. - - - - -

Jak już wspomniałem z korytarza prowadziła winda, a właściwie wyciąg zwiek na poziom parteru. Tu od windy prowadziły jedne drzwi do hajcowni, gdzie znajdowały się piece krematoryjne, a drugie wprost w przeciwnym kierunku do pokoju zapasowego na świnki. Ponadto znajdowały się tu korytarz, do którego prowadziło wejście od strony bramy wjazdowej na teren krematorium. Drzwiami na prawo z tego korytarza wchodziło się do pokojeksekcyjnego. Między pokojem sekcyjnym z magazynem zapasowym na świnki znajdował się kłazet, do którego przechodziło się drzwiami z pokoju sekcyjnego. Drzwiami z korytarza na lewo wchodziło się do hajcowni od strony generatorów pieców krematoryjnych. Piece te ustawione były obok siebie w równych odstępach, było ich pięć, każdy opalany dwoma generatorami. Z drugiej strony, a więc z tej strony, w której znajdowało się wyjście od windy, posiadały te piece po trzy retorty. W każdej retorcie mieściło się pięć zwiek ludzkich. Każda retorta zamknięta była na drzwi szczelnie z napływem "Kafzyl" "Topf". Pod każdą retortą znajdował się popielnik, zamknięty również na drzwiczki szczelnie wyrobu tej samej firmy. Za piecami od strony wjazdu na podwórze krematorium na lewo znajdowała się koksownia. Poruszając się w głąb podwórza przebiegał za koksownią wąski korytarzyk, z którego prowadziły drzwi do małego pokoiku przeznaczanego dla SS-mannów, z którego wychodziło jedno okno na hajcownię od strony retort, a drugie na tylne podwórze krematorium. Obok niego leżał pokój komandoführera z jednym oknem skierowanym na tylne podwórze. Za tym pokojem znajdował się kłazet i mała umywalnia, a za nimi pokój dla lekarzy z oknem wychodzącym na obóz kobiecy. Z korytarzyka tego prowadziły schody na strych, gdzie znajdował się pokój dla ludzi zatrudnionych w Sonder-



komandzie. Poza tym na strychu znajdowały się motory elektryczne obsługujące windę i wentylację. Zatrudniony tam był przy ich obsłudze jeden mechanik więzień. Od strony wjazdu na podwórze krematorium znajdowała się w środku budynku wystająca ku przodowi poza jego masyw przybudówka, w której znajdował się piec do palenia śmieci. Była to t. zw. "Müllverbrennung". Był to osobny piec, do którego wchodziło się po schodach wzdłuż, otoczony wokół był poręczą, stalową i opalany węglem. Wejście do przybudówki "Müllverbrennung" znajdowało się od strony wjazdu na teren krematorium. Przybudówka ta oprócz drzwi miała od frontu jedno okno i po jednym oknie na prawo i na lewo od wejścia. W rogu na lewo od wejścia znajdował się otwór, którym z popielnika znajdującego się przed nim naczyniasty przybudówki wrzucono do przybudówki rzeczy przeznaczone na spalanie. Piec do spalania tych rzeczy znajdował się po lewej stronie od wejścia do przybudówki, a kanał paleniskowy do opalania tego pieca po prawej. Zauważam, iż w tym czasie piec przez cały czas palono dokumenty oddziału politycznego obozu. Co pewien czas SS-manni przynosili całe kupy papieru, dokumentów i kartotek i papiery te pod ich kontrolą były palone. Palono te papiery zwykłym, że były w nich całe stopy kartotek ludzi zmarłych oraz Totensaldung. Żadnego z tych dokumentów nie mogliśmy oczywiście zabrać, ponieważ paliliśmy pod bezpośrednią i ścisłą kontrolą SS-annów. Za przybudówką "Müllverbrennung" w głębi krematorium znajdował się już komin, obsługujący wszystkie piece krematoryjne i piec "Müllverbrennung". Poręczowe wokół tego komina znajdowały się trzy motory elektryczne dla zasilania jego ciągu. Z powodu gorąca panującego obok i w pobliżu pieca motory te pały się jednak, raz wybuchł nawet pożar, wobec czego później zdemontowano je i kanały doprowadzające gazy spalinowe z pieców krematoryjnych wpuszczono wprost do komina. Z przybudówki "Müllverbrennung" prowadziły drzwi do części budynku, w której znajdował się komin. Część ta była położona wyżej, wchodziło się do niej po schodkach. Po wymontowaniu motorów urządzono w jednej części obok komina uwywalnię, przeznaczoną dla zatrudnionych przy Sonderkomandzie



a w części przeciwległej, a więc tej bliższej rozbierni pokój w którym niemasz sypial obercape August. Stale mieszkał on na bloku Reichsdeutscharów, początkowo na odcinku B Ib, a później na odcinku B IId. Na strychu nad przybudówką "Müllverbrennung" suszono włosy święte ofiarom, roztrzepywano je i pakowano w worki. Worki te wywożono następnie autami. - - - - -

Jak już wyżej wspominałem krematorium nr 2 II posiadało pięć pieców. Każdy piec krematoryjny posiadał trzy retorty do palenia zwłok, i każda spalana była dwoma generatorami kokowymi. Wyloty kanałów ogniowych tych generatorów znajdowały się nad popielnikami obu bocznych retort tak, że płomień przechodził najpierw przez obie boczne retorty, dostawał się następnie do retorty środkowej, a stąd gazy spalinowe wychodziły biegnącym wzdłuż kanałem do komina. Kanał gazów spalinowych wychodził z pod pieca krematoryjnego od strony retort pośrednika między oboma generatorami. Dzięki takiemu urządzeniu różny był przebieg palenia się zwłok w retortach bokowych i w retorcie środkowej. Zwłoki muzułmanów, a więc zwłoki wychudzone i pozbawione tłuszczu paliły się szybciej w retortach bokowych, a gorzej w retorcie środkowej. Naodwrot, zwłoki ludzi szagowanych, awaryjnych których posłano do gazu wprost z transportu, które zatem nie były wychudzone paliły się lepiej w retorcie środkowej. Przy paleniu takich zwłok używaliśmy koksu właściwie tylko do rozpauki ruszaka pieca. Zwłoki tłuste paliły się bowiem same dzięki spalaniu się tłuszczu, znajdującego się w ciele. Zdarzały się nawet wypadki, że gdy zabrakło koksu do opalenia generatorów, podkładaliśmy do popielników, znajdujących się pod retortami słomę i drzewo i gdy tylko tłuszcz zwłok się zapalił, paliły się już całe ładunki własnym ogniem. Wewnątrz retorta nie posiadała żadnych części żelaznych, ruszaka miała szamotowe. Żelazne części byłyby się przy zarze, który dochodził maks. od 1000 do 1300<sup>o</sup> st. C. stopiły. Ruszaka szamotowe ułożone były w retorcie poprzecznie. Drzwiczki i otwór wejściowy do retorty były mniejsze, sama retorta była około 2 m. długa, 80 cm. szeroka, i około 1 m. wysoka. Zaadmiczo paliło się w takiej retorcie po 4 - 5



zwiek. Zdarzały się jednak wypadki, że zadawaliśmy do retorty i więcej zwiek. Musulmanów mieściło się nawet osiem. Takie większe ilości paliliśmy w czasie alarmów lotniczych bez wiedzy szefa krematorium, chodziło nam bowiem o to, aby z komina szedł większy ogień, i aby lotnicy to zauważyli. Sądziliśmy, że w ten sposób sprawdzać możemy dla siebie zmianę naszego losu. Części szelazna a zwłaszcza szelazna rusata, które dotąd na terenie obozu się znajdują są częściami składowymi generatorów. Krematorium II posiadało rusata z grubej kantówki szelaznej. W krematoriach 4 i 5 były rusata lancetowa w kształcie mieczy z rączką. - - - - -

W dniu 4 marca zatrudniono nas przy paleniu w generatorach. Paliliśmy od rana gdzieś do godziny 4-tej popołudniu. O tym czasie przyjechała do krematorium komisja z oddziału politycznego, i wysocy oficerowie SS z Berlina. Oprócz nich brali udział w komisji również cywile i inżynierowie firmy "Topf". Z pośród uczestników tej komisji wspomnę tutaj Hauptsturmführera Schwarzera, Lagerkomandanta Ameyera i Obersturmführera Kwakernaka. Po przybyciu komisji polecono nam z pokoju zapasowego wynieść zwieki i wrzucić je do retort. W pokoju zapasowym znaleźliśmy wówczas około 40 zwiek samych niepalonych, bardzo dobrze odsywiezionych i tłustych. Kiedy zwieki te ustawiono zostały do pokoju zapasowego i skąd się tam wzięły nie wiedziałem wówczas. Później dopiero dowiedziałem się, że zostały one wybrane z pośród osób zagazowanych w bunkrze nr II, położonym w lesie. Przybył tam mianowicie jakiś oficer SS z oddziału politycznego, polecił wybrać z pośród zwiek zagazowanych zwieki osób dobrze rozwiniętych i tłustych, zwieki te mając załadować na auto i wywieźć z terenu bunkra. Zatrudnieni tam więźniowie z Sonderkomanda nie wiedzieli dokąd zwieki te wywieziono. Okazało się, że użyto je dla wypróbowania i zademonstrowania wobec licznej komisji sprawności krematorium nr II, które wówczas miało być uruchomione. Poprzez windę i drzwi prowadzące do hajcowni wynieśliśmy te zwieki i po składowaniu dwa lub trzy



układaliśmy na podobnym wózku, jak ten, który opisalem przy omawianiu krematorium nr 1 i ładowaliśmy do poszczególnych retort. Po rozmieszczeniu całego zapasu zwłok po wszystkich retortach wszystkich pięciu pieców uczestnicy komisji z zegarkami w ręku obserwowali przebieg spalania zwłok, otwierali drzwiczki, patrzyli na zegarki, rozmawiali ze sobą i dźwili się, że spalanie trwa długo. Ponieważ piece mimo palenia w nich od rana, jako zupełnie nowe nie były, jeszcze należało rozgrzać spalanie tego ładunku trwało około 40 minut. Przy ruchu ciągłym krematorium spalały się dwa ładunki na godzinę. Przeciwnie ładować mieliśmy nowe zwłoki do retort co pół godziny. Obecnie August objaśniał nam, że według obliczeń i planów krematorium dla spalania jedynych zwłok w jednej retortzie przewidziane jest 5 - 7 min. Zasadniczo nie pozwalał on nam ładować do jednej retorty więcej jak troje zwłok. Przy tej ilości musieliśmy być oszczędni, bo po załadowaniu ostatniej retorty, pierwsza byłaby już wypalona. Chcąc uzyskać jednak przerwę w pracy ładowaliśmy do każdej retorty po 4-5 zwłok. Spalanie takiego ładunku trwało dłużej tak, że po załadowaniu ostatniej retorty mieliśmy kilka minut przerwy do czasu wypalenia się ładunku pierwszej retorty. Czas ten wykorzystywaliśmy na obmycie podłogi hajowani, przez co odświeżało się tam trochę powietrze. - - -

Po spalaniu się tego pierwszego próbnego ładunku komisja odjechała, my uporządkowaliśmy krematorium, obmyli i doprowadziliśmy do stanu do pracy. Przez następne ok 10 dni chodziliśmy stale pod strzechę SS każdego dnia do krematorium i paliliśmy w generatorach. W ciągu tych 10-dni nie nadchodziły żadne transporty, zwłok nie paliliśmy, a generatory utrzymywane w g ogniu jedynie dla rozgrzania pieców. Około połowy marca 1943 r. po zakończeniu pracy wieczorem nadzorca ówczesny krematorium Hauptscharführer F Hirsch i wydał rozkaz, że mamy zostać w krematorium, ponieważ będziemy mieli robotę. Po zapadnięciu zmroku nadjechały pierwsze auta, na których przywieziono ludzi różnego wieku i płci. Byli wśród nich starzy mężczyźni, kobiety i bardzo duże dzieci. Auto to jechało tam i z powrotem



w kierunku stacji kolejowej około godziny, przyszedło coraz to więcej ludzi. Jak zaczęły nadjeżdżać auta nas z Sonderkomanda zamknięto w tym tylnym pokoju, w którym - jak przy opisie krematorium podaliśmy - mieszkali lekarze sekcyjni. Z pokoju tegoż słyszeliśmy, że ludzie wyładowywani z aut na podwórzu krematorium płakali i krzywowali. Ludzi tych zapędzono do baraku, który stał wówczas prostopadle do budynku krematorium od strony wjazdu na podwórze krematorium nr III. Ludzie wchodzili do tego baraku przez drzwi znajdujące się od strony wjazdu i schodzili wzdłuż schodami, które znajdowały się na prawo od Mühlverbrennung. Barak ten służył wówczas za rozbieralnię. Używano go jednak tylko przez jeden tydzień niewiele więcej i następnie rozebrano. Po rozebraniu baraku wpędzono ludzi do części podziemnych krematorium przez schody się prowadzące do podziemnej rozbieralni, którą poprzednio opisałem. - Po około dwóch godzinach siedzenia w pokoju lekarzy sekcyjnych, wypuszczono nas i polecono nam udać się do komory gazowej. W komorze tej zastaliśmy stosy trupów nagich w pozycji potrzebnej do siedzącej. Zwłoki były koloru różowego, niektóre w niektórych miejscach bardziej zaszerewione, w innych pokryte ciemnoczerwymi plamami z pianą na ustach, niektóre śliska krew z nosa, w większości wypadków widać było kał. Pamiętam wiele miejsc osy otwarte, wiele zwłok było rozpiętych rękami, najbliższej straconych było zwłok w pobliżu drzwi. Łudziej było brak słupów siatkowych. Z ułożenia ciała widać było, że ludzie od słupów tych uciskali i chcieli się dostać do drzwi. W komorze było bardzo gorąco i panował zaduch taki, że nie można było wytrzymać. Później przekonaliśmy się, że wiele ludzi ginęło w komorze gazowej przez uduszenie się z braku powietrza jeszcze przed zaganowaniem. Ludzie ci leżeli całkiem pod spodem, na posadzce, a inni trawowali po nich. Nie siedzieli oni, jak większość, tylko leżeli na samym spodzie. Widać z tego było, że zmarli oni wcześniej aniżeli reszta, która przechodzić musiała po ich zwłokach. Po wpędzeniu ludzi do komory gazowej i zamknięciu w niej,



a przed wypaniem "Cyklonu" wyciągano bowiem z komory powietrze, wentylacja komory nadawała się do tego celu. Był to system ssąco-tłoczący. Rozbiórka miała tylko ssącą wentylację. Mimo, iż po otwarciu komory uruchamiano jej wentylację, w pierwszych chwilach po wejściu do niej gdy znajdowali się w komorze zagazowani, pracowaliśmy przy wydobywaniu zwłok w maskach gazowych. - Zwłok z owego pierwszego transportu z połowy marca 1943 r. nie wynosiliśmy jednak z komory gazowej, ponieważ musieliśmy wrócić do obsługi pieców. Sprowadzono wówczas z bloku II 70-ciu więźniów, którzy należeli do Sonderkomanda i zatrudnieni byli przy paleniu zwłok w dołach na bunkrach. Grupa ta wyciągała zwłoki z komory gazowej na korytarz przy windzie, tu kobiety obcinały włosy, a następnie wyciągano zwłoki windą na poziom hajceni. Tu składano je w pokoju zapasowym na zwłoki, skąd wybieraliśmy je do pieców lub wynoszone na hajcenię i układano przed piecami. Tu dwaj dentyci pod kontrolą SS-mannów wrywali metalowe zęby i estuzna szczotki. Oni również ściągali ze zwłok pierścienie i wyjmowali koła ziarnoszu. Zęby wrzucano do skrzyni oznaczonej napisem "Zahnerstation", a kołeczki do drugiej skrzyni. Skrzynia ta nie miała żadnego napisu, tylko oznaczona była numerem. Dentyci, którzy rekrutowali się też spośród więźniów zaglądali do ust każdego trupa z wyjątkiem dzieci. Gdy usta były ścięte, rozwierali szczęki obciążkami, które służyły jednocześnie do wrywania zębów. Jak już wspominałem proces dentystów była przez SS-mannów, asystujących przy tej czynności, dokładnie kontrolowana. Co pewien czas wstrzymywali oni ładowanie do pieców zwłok obciążonych już przez dentystów, zaglądali do ust i zdarzały się wypadki, że stwierdzili istnienie niewyrwanego przez dentystów złotego zęba. Przecoczenie takie traktowane było jako sabotaż i winnego dentystę palono żywcem w piecu. Sam byłem świadkiem, jak dentystę żywego żywego opalonego w ten sposób w krematorium V. Bronił się on i krzychał, ale SS-manni, było ich kilka, opadli go, ubezwładnili i żywcem do pieca załadowali. Kara palenia żywcem była dla członków Sonderkomanda dosyć często stosowaną, ale nie jedyną, gdyż przez nią stosowano także i inne, jak rozstrzelanie na miejscu, wrzucanie do basenu z wodą, udę-



ozanie fizyczne, bicie, tarzenie się gołym ciałem po żwirze i t.p. inne tortury. Kary te stosowano na oczach całej obsługi Sonderkomanda w celu odstraszenia. Pamiątką również drugi wypadek, który miał miejsce na krematorium nr V w sierpniu 1944 r. Wówczas przy jednym ze zwykłych robotników, którym był żyd pochodzący z Wolbromia, imieniem Lejb, w wieku około lat 30, niski, brunat, posiadający numer 122.308.000r stocalem tyłocoy z oczem, znaleziono w trakcie dokonywania zmiany obsługi złotą obrączkę i taki zegarek. Zwołano więc całą obsługę przy krematorium obsługę Sonderkomanda i na jej oczach powieszono go za ręce z tyłu związane nad stalowej sztabie nad generatorami. W tej pozycji wisiał on około godziny poszym po rozwiązaniu rąk i znów wsadzono go do nieopalonego pieca w krematorium, gdzie pod spodem popielnika polano i zapalono benzynę tak, że płomienie dostawały się do retorty, w której znajdował się ów Lejb. Po paru minutach otworzono piec, skąd wówczas wybiegł oskiem poparzony skazaniec, któremu kasano biegnąć nackole podwórza krematoryjnego i krzytać, że jest złodziejem, a następnie kasano mu wspiąć się po drutach, kolczastych ogrodzenia krematorium, które w tym czasie z uwagi na porę dzienną nie były naindowane prądem elektrycznym. Gdy znalazł się on na szczycie drutów wtedy żołnierze krematorium Holl zastrzelili go. Hellowi było na imię Otto. W innym wypadku SS-manni zapędzili więźnia ocinającego się w pracy przy krematorium do dołu, w którym znajdował się wrzący tłuszcz ludzki. Zwiłki palne wówczas w otwartych dołach, z których tłuszcz opływał do osobnego ziemnego zbiornika. Tłuszczu tego używano do polewania zwłok dla przyspieszenia procesu spalania. Niezadowolony tego wyciągnięto je sosa ja żywego z owego basenu tłuszczu i zastrzelono. Dla dopełnienia formalności zwłoki przewieszono na błąk, gdzie wystawiono "Totenschein", a dopiero dnia następnego przywieszono zwłoki na teren krematorium i spalono w dole. Oprócz tego w rzeczywistości przy paleniu zwłok z owego pierwszego transportu w połowie marca 1943 r. pracowaliśmy bez przerwy 48 godzin, nie zdołaliśmy jednak spalić



waż, atkich swiok, ponieważ w międzyczasie nadzedł transport grecki, który również zagazowano. Ponieważ jednak byliśmy przemęczeni i zupełnie wyczerpani, odstawiono nas na blok, a prace przejęła inna zmiana. Sonderkomando, które obsługiwało wówczas również oba bunkry liczyło około 400 więźniów. Na krematorium II pracowałem gdzieś do połowy kwietnia. W tym czasie nadchodziły transporty greckie, francuskie, holenderskie. Ponadto paliliśmy w tym czasie swięci ludzi, którzy poszli do gazu w wyniku selekcyjnych przeprowadzonych w obozie. Pracowaliśmy na dwie zmiany, dzienną i nocną. Cyfry zagazowanych i spalonych w tym okresie podać nie mogę. Przeciętnie spalano na 24 godzin około 3.500 zwłok. W tym czasie nie miałem możliwości obserwować, jak odbywała się procedura wpędzenia ofiar do rozbieralni, a następnie z rozbieralni do komór gazowych. Gdy transporty nadchodziły zamykano nas z Sonderkomando w kajocach. Dość pozostawało jednak w kajocach do obsługi prądów generatorów. Zdarzyło się że i ja w tym czasie do obsługi takiej należałem. Przez okno kajocach obserwowałem jak odbywa się wypywanie "Cyklonu" do komory gazowej. Za każdym transportem jeździło auto ze znakami Czerwonego Krzyża. Autem tym przyjeżdżał na teren krematorium lekarz obozowy Mengele wraz z Rottenführerem Scheimetzem. Wyjmowali oni z tego auta ze znakami Czerwonego Krzyża, które przyjechali, puszki "Cyklonu", zanosili je w podłazie kominków do wypywania "Cyklonu" do komory, tam Scheimetz otwierał je specjalnym dłutem i młotkiem, wypywał zawartość puszek do komory i otwór zatykał przysypany cementem. Kominków takich jak ja wspominałem, było cztery. Do każdego z nich wypywał Scheimetz zawartość jednej mniejszej puszki "Cyklonu". Były to puszki oklejone białą etykietą. Przed otwarciem puszki Scheimetz ubierał maskę gazową. Puskę "Cyklonu" otwierał w masce i w masce wypywał zawartość puszki do otworu prowadzącego do komory gazowej. Czynność tę wykonywali oprócz Scheimetza także i inni SS-manni, specjalnie do tego przeznaczeni i należący do oddziału "Gesundheitswesen", których nazwisk jednak nie pamiętam. Przy każdym gazowaniu obecny był



zawsze lekarz obozowy. Wyznaniem Mengele, ponieważ w czasie mojej pracy jego bardzo często spotykałem. Oprócz niego systematycznie przy gazowaniu lekarze obozowi König, Tilo i jeszcze jeden szczupły, wysoki, młodym którego nazwiska w tej chwili obie nie przypominam. Był to ten, który w czasie selekcji wszystkich posyłał do gazu. Przypominam sobie, że kiedyś Mengele zwrócił się do Scheimetz, by ofiarom znajdującym się w komorze gazowej dał przedsię zwrócić, by mogli jechać wówczas do Katowic. Dosłownie wyraził się on wówczas "Schheimetz, gib ihnen das Fressen, sie sollen direkt nach Kattowitz fahren". Oznaczało to, by Scheimetz się spieszył z wypaniem "Cyklonu" do komory. Zauważyłem również w czasie pracy na krematorium II, że SS-manni eskortujący transporty nadchodzące na terytorium krematorium przesydzili ze sobą psy i mieli w rękach bykowce. x- - - - -

Wózka do ładowania zwiek używane na krematorium II tylko przez krótki czas i zastąpiono go następnie żelaznymi noszami /po niemiecku nazywano je Leichenbrett/ które wstawiało się w głąb retorty na rolkach żelaznych montowanych na dolnym brzegu drzwi retorty. Zrobiono to dlatego, ponieważ używanie wózka opóźniało ładowanie zwłok do pieca. To nowe urządzenie wymyślił zdaje się Obercapo August. Zastosowano je później przy wszystkich następujących krematoriach. Przy piecach krematorium II i III znajdowała się dla wszystkich trzech retort jednego pieca jedna para rolek, przesuwana na żelaznej sztabce przed drzwiczkami retort. W krematoriach IV i V każde retorta posiadała osobne rolki na stalie przed jej drzwiczkami przymontowane. Każde krematorium posiadało dwoje noży żelaznych do ładowania zwiek do pieców. Deski te ustawiano się przed retortą. Dwóch więźniów kładło na nie zwłoki. Układano je w ten sposób, że pierwsze zwłoki kładziono nogami w kierunku retorty grzbietem w dół, twarzą do góry. Na zwłokach tych układano drugie również twarzą zwrócone ku górze, skierowane głową do retorty. Robiono to dlatego, by te górne zwłoki przyciskały nogi zwiek leżących na dole, i by zwłokami nogi zwiek leżących na górze nie musiały wpychać do pieca, lecz by wciągały się one do pieca.



Ładowaniem zwłok na nosze zajmowali się dwaj więźniowie. Dwaj inni stali przy drążku podłożonym pod nosze przy ich końcu, położonym bliżej retorty. W czasie układania zwłok na noszach jeden z nich otwierał drzwiczki retorty, a drugi zakładał rolki. Piąty więzień podnosił nosze za rączki i po podniesieniu ich przez dwóch poprzednich na drążku i ustawieniu na rolkach wypychał nosze do p. retorty. Gdy zwłoki znajdowały się już we wnętrzu retorty szósty więzień zelaśną gracją przytrzymywał je w głębi retorty a ów piąty wyciągał z pod nich nosze. Do obowiązków tego szóstego należało również polewanie wodą noszy po wyjęciu ich z pieca. Robił to dlatego, by ochłodzić nosze, które w piecu rozgrzewały się. Uchodziło o to, by święte położone ciała nie przyklepały się do noszy. W wodzie tej rozpuszczano mydło, by zwłoki po blansze noszy dobrze się ślizgały. Drugi ładunek do tej samej retorty i dla tego samego palenia ładowane w taki sam sposób z tym jednak, że przy tej drugiej parze zwłok musieliśmy się bardzo spieszyć, ponieważ te wpiersz ładowane zwłoki paliły się już tymczasem, podnosiły się ich ręce i nogi. tak, że przy opóźnieniu mieliśmy trudności z załadowaniem drugiej pary zwłok do pieca. Przy okazji ładowania tej drugiej pary zwłok do pieca miałem możność zaobserwowania przebiegu procesu palenia się zwłok. Wyglądało to tak, że zwłoki jakgdyby wyprostowywały się w głównym kierunku ciała, ręce podnosiły się do góry i przykuczały, to samo dzieło się z nogami. Na ciele tworzyły się pęcherze, a przy zwłokach starszych, które po zagazowaniu nieraz nawet do dwóch dni w pokoju zapasowym leżały i były napęczniałe i nabrzmiąte, pękały przepony brzuszne i wychodziły na wierzch wnętrzości. Proces spalania się zaobserwować również mogłem przy przegrzewaniu gracją w piecu dla przyprzeżenia spalania się zwłok. Zresztą po każdym ładunku SS Kommandoführer kontrolował czy piece są należycie załadowane. My musieliśmy mu otwierać drzwiczki każdej retorty i przy tej okazji widzieliśmy co we wnętrzu jej się dzieje. Zwłoki dzieci paliliśmy wraz ze zwłokami osób starszych, dorosłych. Najpierw ładowaliśmy do pieca zwłoki dwójga ludzi dorosłych, a mniej tyle dzieci, wiele do retorty weszło. Naj-



część zwołki 5 - 6 dzieci. Robiliśmy to tak dlatego, aby zwołki dzieci nie leżały wprost na rusztach, które były szeroko rozstawione i zwołki dzieci mogły przez nie przelecieć do popielnika. Zwołki kobiet paliły się znacznie lepiej i szybciej, jak zwołki mężczyzn. Dlatego też, jeżeli ładunek palił się źle, wyszukiwaliśmy zwołki kobiety wkładali je do pieca dla przyspieszenia procesu palenia. Przy pierwszych ładunkach gdy piece ogrzane były tylko generatorami palenie odbywało się powolnie. Później jednak w miarę spalania większych ładunków coraz rozszerzały się razem wytwarzanym przy spalaniu się zwłok tak, że przy spalaniu zwłok tłustych wcale wyłączano generatory. Ze zwłok włożonych do tak rozszerzonego pieca spływał momentalnie tłuszcz do popielnika, w popielniku zapalał się i palił zwołki. Przy spalaniu muzułmanów musiano stale palić w generatorach. *Vorarbeiter* zapisywał w notesie ilość zwłok palonych w każdym ładunku, a *Komandoführer* SS-mann kontrolował te zapisy i po spalaniu całego transportu notes zabierał. Z każdą zmianą naszego *Sonderkomanda* przychodzili inni strażnicy SS i inni *Komandoführerzy*. Zśród *Komandoführerów* przypominam sobie SS-mannów Gorgiasa, Knauza, Karschusa, Schultza, Kölna i Kellera. Również i ów *Schelmets* o którym już wspominałem, był przez jakiś czas *Komandoführerem* w krematorium IV. Wszyscy *Komandoführerzy* znęcali się nad więźniami z *Sonderkomanda*, zatrudnionymi przy krematorium niemiłosiernie. Nierzad przybierało to takie formy, że na przykład szef krematorium Voss, który po pewnym czasie został ze stanowiska tego na inne przeniesiony zganił *Komandoführera* *Erkama Gorgiasa*, który znęcał się nad nami w sposób bestialski z tego tylko powodu, że w krematorium nie było pracy, ponieważ nie przybyły żadne transporty. Powiedział wówczas do niego "Wenn du hast nicht was zu unlegen, dann bist du wild. Ich habe dass schon genug". O rózce wspomnianego Vossa, byli w różnych czasach szefami krematorium *Unterscharführer* Steinberg, *Hauptscharführer* Hirsch i Moll, *Scharführer* Puch i przybyły z Lublina po likwidowaniu tamtejszego krematorium *Oberscharführer* Musfeld. - - - - -



Największym zwyrodniałem wśród nich był Hauptcharführer Otto Moll. Jemcze przed moim przybyciem do obozu był on kierownikiem pracy na bunkrach, gdzie zagazowanych spalano w dołach. Później na jakiś czas przeniesiony został do innego oddziału. Szefostwo wszystkich krematoriów powierzano mu w związku z przygotowaniami na przyjazd masowych transportów węgierskich w roku 1944. Całą akcją masowego nieszczęścia ludzi przybyłych tymi transportami, on przygotował. Jeszcze przed przybyciem transportów węgierskich, zarządził wykopanie dołów obok krematorium V-go, oraz uruchomił ponownie nieużywany do tego czasu bunkier nr 3, i jego doły. Na podwórzu krematorium porozwieszał na słupkach tablice z napisami, według treści których ludzie, przybyli transportami, mają przejść do obozu, gdzie czeka ich praca, że jednak muszą przedtem wykopać się i zostać poddani dezynfekcji. W tym celu muszą się rozobrać, a wszystkie rzeczy wartościowe złożyć w koszach specjalnie w tym celu na podwórzu rozstawionych. Treść tę powtarzał również osobiście w przemówieniach, z którymi zwracał się do ludzi przybyłych transportami. Transporty te były bardzo liczne i zdarzało się, że komory krematorium V nie mogły pomieścić wszystkich przybyłych transportem. Te resztki, nie mieszczące się w komorach gazowych, rozstrzeliwali najczęściej osobiście. W wielu wypadkach, wrzucał ludzi żywcem do głębokich dołów. Ćwiczył się w strzelaniu na odległość do ludzi. Więźniów z Sonderkomanda maltretował i bił i traktował jak zwierzęta. Przedzielono mu do jego osobistej obsługi więźniarki opowiadają, że na okrajni, w której pakowano zabobawane ludzkie przybyłe transportami kosztowności, wyjmował przy pomocy drutu przedmioty złote i srebro i zabierał je w tasze dla siebie. Z pogród rzeczy pozostałych po ludziach zagazowanych zabierał dla siebie futra i bardzo wiele środków żywnościowych zwłaszcza tłuszczę. Z uśmiechem zwracał się w takich razach do SS-mannów otaczających go i mówił, że trzeba się zaopatrzyć w środki żywności, bo nadejdą również i one dni. Po jego rozkazach Sonderkomando powiększonego zostało do liczby około 1000 więźniów. Początkowo, gdy ja przydzielony zostałem do pracy



195  
144

w Sonderkomandzie, liczyło ono około 400 więźniów i w tej sile utrzymywało się do stycznia czy też lutego 1944 r. W jednym z tych miesięcy wysłano na transport do Lublina około 300 więźniów. W międzyczasie stale przydzielano do Sonderkomanda po około 50 więźniów tygodniowo, ginęło nas jednak tak wielu, że w początkowym okresie mojej pracy mimo tych tygodniowych przybytków, Sonderkomando nie liczyło więcej jak 400 więźniów. Po wysyłce owego transportu do Lublina, pozostało nas około 100. Z Lublina przydzielono i przewieziono do naszej grupy 30 Rosjan i Niemca Karola, jako kapo. Ponadto przydzielono do Sonderkomanda jeszcze kilkudziesięciu więźniów, między nimi Goldgießerów o palachy z krematorium I w Oświęcimiu. W miesiącu kwietniu 1944 r. liczyło satym Sonderkomando około 150 więźniów. Pod koniec tego miesiąca w związku z transportami węgierskimi, powiększono je do 1000 więźniów. Postępowaniem naszym i traktowaniem nas oraz rodzajem pracy przy masowym paleniu transportów węgierskich, doprowadził nas Moll i SS-manni z jego otoczenia do zgaszcuy. Po nawiązaniu kontaktu z obozem i ze światem zewnątrz, postanowiliśmy urządzić powstanie i albo przedrzeć się na wolność, albo zginąć. Termin powstania ustaliliśmy na czerwiec 1944 r. Daty dokładnej nie pamiętam. Powstanie nie doszło jednak do skutku, ponieważ było już do jego wybuchu wszystkie przygotowane i w akcji tajemniczeni nawet tacy ludzie, przed którymi przytoczenie powstania trzymaliśmy w tajemnicy. Sprawa ta przyniosła nam duże szkody i po jej wykryciu podlegnęła za sobą duże ofiary. Jako pierwszy rozstrzelany został w niedługi czas po terminie wyznaczonym na powstanie, nasz kapo Kamiński. Od tego czasu przesłano nas dla uniemożliwienia nam jakiegokolwiek kontaktu ze światem na krematorium IV. Z zakwaterowanej tam sali wysłano nas do gazu około 300 więźniów. Zagazowani zostali w odwasalni na "Kanadzie" w Oświęcimiu, a spaleni w krematorium II, przy czym spaleni dokonali sami SS-manni, zatrudnieni w krematorium. Sytuacja stała się dla nas coraz cięższa i mimo, iż byliśmy ze zdwojoną czujnością strzeżeni i kontrolowani,



postanowiliśmy za wszelką cenę uwolnić się z obozu. Po przygotowa-  
niach doszło we wrześniu 1944 r. do buntu w krematorium IV, który  
objął również krematorium II. W czasie buntu zabiliśmy na krematorium  
IV 35 - 30 SS-mannów i rozbiegliśmy się. Przedtem podpaliśmy krea-  
matorium nr IV i wysadziliśmy je w powietrze. W obesz wesoło alarm,  
SS otoczyło wszystkie krematoria, ujęło prawie wszystkich rozbiega-  
jących się więźniów. W wyniku powstania pozostało nas przy życiu a  
tysiąc tylko około 190-ciu. Wszystkich umieszczono na krematorium  
III, a następnie przeniesiono na blok II odcinka B II d. Stamtąd  
100 więźniów wysłano transportem, 50 odkomenderowano do polcia  
zwłok w krematorium V, a 50 mieszkało na bloku II i przesłano w  
Abbruchkomando. Komando to zajęte było rozbiórka krematoriów II i  
III, które przetransportowane miały być do Gross Rosen. Po jakimś  
czasie na bloku II-tych umieszczono również i innych 30 polaczy z  
krematorium V, tak, że przy likwidowaniu obozu na bloku II znajdo-  
wało się około 90 więźniów z Sonderkomando. W dniu 18 stycznia 1945  
wyprowadzeni zostaliśmy wraz z więźniami innych bloków do Oświęcimia  
i popędzeni w kierunku Rzeszy. Po przebyciu około 80 km, sbieg-  
łem i w ten sposób uratowałem życie. - - - - -  
Jak już poprzednio wspomnieliśmy do Sonderkomando należeli również  
ostrej lekarze sekcji. Początkowo mieszkali oni wraz z nami na  
bloku, a później umieszczono ich w pokoju obok koksowni w krematorium  
nr II. Lekarze ci przeprowadzali sekcję zwłok w pokoju położonym  
na parterze w krematoriach II i III. W pokojach tych znajdowały się  
duże stoły z masy kamiennej, na których dokonywali oni lekarze  
sekcji. Sekcjonowano zwłoki więźniów zmarłych w szpitalu, niektóre  
zwłoki osób rozstrzelanych w korytarzu między rozbiórnią a komorą  
gazową. Rozstrzelani takich dokonywał najczęściej sam Moll osobie-  
cie. Rozstrzelano więźniów przywiezionych z bunkrów bloku II lub  
z posesi Oświęcimia. Bardzo częste gdy przywieziono więźniów na roz-  
strzelanie, przyjeżdżał do krematorium Unterscharführer niemiecki o  
mi nazwiska, który wycinał ze zwłok więźniów rozstrzelanych grube



446  
147

mięso. Wycięte z okolicy ud oraz pośladek części ciała ludzkiego ładował on do skrzyni lub do wiadra i wywoził z krematorium autem. W jakim celu to robił, nie wiem. Z przeprowadzonej sekcji spisywali owi lekarze również protokoły sekcyjne. Protokoły ten zabierał następnie lekarz SS-mann.

W kwietniu roku 1943, było to w połowie miesiąca, przeniesiony został do pracy w krematorium nr IV, które jako drugie z kolei zostało w tym czasie uruchomione. Następnie także w pierwszej połowie roku 1943 uruchamiane zostało krematorium nr V, a w końcu krematorium nr III. Krematorium nr III sbudowane było tak samo jak krematorium nr II z tą różnicą, że w tym krematorium nie używano wogóle od pozostałości woska do ładowania zwłok do pieca. W tym pokoju osk koksowni w którym na krematorium nr II mieszkali lekarze, pracowali w krematorium III gold-arbeiterzy, którzy przetwarzali oskowne szaby z oskowni siota. - - - - -

Krematoria IV i V sbudowane były również według tych samych planów i ułożone symetrycznie po obu stronach drogi przebiegającej między obokiem B II i "Mekeykieg" w kierunku nowej sauny. Krematoria te posiadały po dwa piece cztereretortowe. Retorty każdego pieca usytuowane były po dwie z każdej jego strony. Jeden generator opałak w tych piecach dwie retorty położone w jednej połowie każdego z pieców. Każdy piec posiadał własny komin. Zarówno rozbiernia jak i komory gazowe urządzone były w krematoriach IV i V nadziemnie. Budynek, w którym mieściły się one był znacznie niższy od hajcowni tak, że wyglądał na przybudówkę do krematorium. Z hajcownią sąsiadował w kierunku rozbierni wąski korytarz o czterech wewnętrznych drzwiach. Prowadziły one z każdego końca korytarza do hajcowni i do rozbierni. Rozbiernia posiadała ostery małe okienka zakratowane od strony zewnętrznej kratami stalowymi. Dalsze drzwi wychodziły z rozbierni na korytarz, do którego znajdowały się drzwi wejściowe z podwórza krematorium. W tej samej ścianie co i drzwi wejściowe znajdowały się dwa okna. Nawprost od drzwi wejściowych do korytarza prowadziły drugie drzwi do wnętrza pokoju o jednym oknie, w którym mieściła się kuchnia dla SS-mannów.



zatrudnionych przy krematoriach. Potrawy przyrządzali w tej kuchni więźniowie z Sonderkomanda. Z pokojem tym sąsiadował pokój więźniów z Sonderkomanda. W krematorium V pracowali w tym pokoju asenoi, krawcy i stolarze z Sonderkomanda, a na krematorium II natomiast składano w tym pokoju wiązki obcięte zwłokami osób zagazowanych. Trzecie drzwi z owego korytarza prowadziły do mniejszego korytarza, który posiadał również drzwi do podwórza krematorium i jedno zakratowane okno. Z tego korytarza przez wchodzące się drzwiami na prawo od wejścia do komory pierwszorzędnej, a drzwiami naprzeciw do mniejszej komory, a której prowadziły drzwi do komory ostatniej, największej. Zarówno ten drugi korytarz jak i trzy dalsze, wymienione ostatnio obikacze, używane były jako komory gazowe do gazowania ludzi. Wszystkie posiadały gasoszczelne drzwi, okna zakratowane od strony wewnętrznej i zamknięte od zewnątrz na gasoszczelne okiennice. Przez okienko to, do których dostać mógł stojący na zewnątrz budynku niosący wyciągniętą ręką, słuszyły do wypywania szczelności przez "wykłona" do zapoznionych ludzi komór gazowych. Komory gazowe były około 2 m. wysokie, posiadały instalację oświetleniową elektryczną, prowadzoną po ścianach, nie posiadały natomiast instalacji wentylacyjnej. Zatrudniono przy wynoszeniu zwłok z komór gazowych Sonderkomanda pracować w maskach gazowych. Zwłoki odcignięte ze ziemi przez korytarz wejściowy, gdzie fryzjerzy obcinali włosy, następnie przez rozbiornik, która słuszyła w tych krematoriach na pokój zapasowy zwłok. Była to duża hala, w której układano zwłoki aby uprzątnąć komory gazowe. Z rozbiornika przesuwno zwłoki przez ów wąski korytarz między hajocownią i rozbiornik. Na każdym końcu tego korytarza stał dentysta, który wyrywał zwiłkom zęby złote. Ładowanie zwłok z hali hajocowni do retort odbywało się przy pomocy noszy żelaznych, które już poprzednio opisałem. Za hajocownią znajdował się pokój Komandoführera, obok niego mniejszy pokój dla reszty SS-ów, korytarzyk, umywalka i klozet dla SS-ów, oraz kuchnia. Cały budynek był murowany, posiadał dach o konstrukcji drewnianej, kryty płytami azbestowymi i papą. Podwórza wszystkich krematoriów oddzielone



148  
149

były od świata zewnętrznego gęstym plotem z wikliny i żywoplotu, na których rozciągano jeszcze maty słomiane. Na podwórzu znajdowały się wieże strażnicze, w których <sup>osuwali</sup> ~~straszyli~~ SS-manni z karabinami maszynowymi, cały teren był otoczony ponadto drutem kolczastym, naciągniętym prądem elektrycznym, podwórza oświetlone były silnymi reflektorami. W maju 1944 r. SS-manni polecieli wykopać nam na podwórzu krematorium V-go w jego części między rowem odpływowym, a budynkiem krematorium pięć dołów, w których następnie spalano zwłoki osób zagazowanych z masowych transportów węgierskich. Wprawdzie poprzedzono pomiędzy tymi dołami tor pod wóski, jednak wózka tego nie używaliśmy, SS-manni uważali je za niewygodne i więźniowie z Sonderkomanda odczynili zwłoki zagazowanych z komór gazowych wprost do dołów. W tym samym czasie uruchomiono również dawny bunkier nr 2 i jego doły do spalania zwłok. Ja osobiście na bunkrze nr 2 nie pracowałem. Ponieważ doły uznano za lepiej nadające się do spalania zwłok, więc po rozpoczęciu palenia w dołach, unieruchomiono po kolei krematoria. Najpierw unieruchomiono krematorium nr IV, zdaje się w okresie 1944 r. następnie zdaje się w październiku 1944 r. krematoria II i III. Krematorium nr V czynne było aż do ucieczki Hiszów. Używano go ostatnio do palenia zwłok więźniów zmarłych, lub rabinów. Gazowania ludzi zaprzestano w październiku 1944 r. Dalej nie jestem w stanie podać ścisłej cyfry wszystkich osób, które zostały zagazowane i spalone w krematoriach i w dołach. Pozostawili ludzie z obsługi krematorium ukrycie notowali cyfry i drastyczniejsze zdjęcia tyoszące się osób zagazowanych. Notatki te zostały zakopane w różnych miejscach obok krematoriów. Część z tych notatek odkopano w okresie pobytu Komisji sowieckiej, która je zabrała. Znaczna większość jednak powinna się jeszcze znajdować ukryta w ziemi, i można by ten materiał odszukać. Między innymi znajdują się tam zakopane zdjęcia osób zagazowanych w komorze gazowej, jak również transporty nadeszłe do krematorium do zagazowania. Według moich przypuszczeń ogólna cyfra osób zagazowanych w krematoriach oświęcimskich za czas w którym ja, jako członek Sonderkomando obsługiwałem te krematoria,



119 150

- 38 -

wynosi około 3 milionów ludzi. Podczas mojego pobytu w Oświęcimiu miałem możliwość rozmawiać z różnymi więźniami, którzy pracowali przy krematoriach i bunkrach oświęcimskich przed wojną tam przyjeżdżając. I od nich to dowiedziałem się, że miało się za zadanie obsługiwać krematoria, zagazowane już około dwóch milionów ludzi w bunkrach nr I i II oraz w krematorium nr I. Łącznie więc ogólną liczbę zagazowanych ludzi w Oświęcimiu obliczam na około 4 miliony. Cyfry te obejmują różne transporty z najrozmaitszych krajów Europy zarówno żydów jak i aryjczyków oraz osoby, które ze stanu obozowego zostały w drodze odbywanych selekcyjnych przeznaczonych do zagazowania. - - - - -

Remontowanie krematoriów oświęcimskich zaczęło się w październiku 1944 roku. Części remontowane odstawiane były na bocznicę kolejową gdzie je zaladowywano do pociągów. Część remontowanego materiału krematoryjnego pozostała jeszcze w Oświęcimiu i znajduje się obecnie na placu budowy t. zw. "Bauby" w Oświęcimiu I. Materiału tego Niemcy nie zdążyli już wywieźć. Jest to ów materiał o którym powyżej wspominałem, następnie części urządzenia wentylacyjnego, ramy od pieców krematoryjnych z krematorium IV i V, drzwi solenne od tychże krematoriów, popielniki, rusztowania, kraty okienne solenne, pogrzebaczka do pieców, drzwi uszczelniające do komory gazowej, wieszaki i ławki z rozsterkami i inne części metalowe oraz z drewna. - - - - -  
Na tym czynność i protokół niniejszy zakończono. Odczytano. - - - - -

Świadek

/-/ Henryk Tauber

Prokurator

/-/ Edward Pochalski

Sędzia

/-/ Jan Bahn

Protokolant

/-/ Getmajer Stefania

